

Antoni Stąpor

Wspomnienia Władysława Ozimka

Rocznik Kolbuszowski 5, 69-72

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wspomnienia Władysława Ozimka

Urodziłem się 8 marca 1925 r. w Nowej Wsi. Ojciec na imię miał Jan, a matka Franciszka. Pochodzę z licznej rodziny rolniczej. Miałem duże zainteresowanie wiedzą, nauką i przygodami. Przed wojną było trudno się kształcić. Rodzice zawsze uważali, iż ja jako najstarszy ich syn powinienem zostać na gospodarstwie rodzinnym. Nie mogłem im tego odmówić. Już wtedy miałem świadomość, że muszę pomyśleć i zrobić coś, aby się odbić i osiągnąć w życiu coś więcej. W tym czasie kształtował się w województwie lwowskim COP. Pojawiła się nadzieja dla młodych, że jak zdobędą wykształcenie w jakimś kierunku, to otrzymają prace. Dla mnie nadzieją na lepszą przyszłość było związanie się ze Strzelcami. W 1938 r. zapisałem się do Związku Strzeleckiego. Elegancko do pana komendanta Związku poszedłem i się zameldowałem. Popatrzył na mnie, na takiego wielkiego dryblasza i spytał ile mam lat. Odpowiedziałem, że 15. Skłamałem go o 2 lata. Miałem wtedy tylko 13 lat. W lecie 1938 r. nasza orkiestra na Koncentracji Orkiestr Dętych Polski Południowej w Przemyślu zajęła I miejsce. W związku z tym dostaliśmy dużą dotację i pojawili się dobrzy sponsorzy, którzy kupowali nowe instrumenty. Ja uczyłem się gry na werblu. Wojna mnie zastała, gdy muzykowałem ze Strzelcami. Graliśmy na różnych defiladach m.in. w Mielcu, Kolbuszowej i innych miastach powiatowych. 9 września ze Strzelcami byłem w drodze do Lwowa. Jak wybuchła wojna to wszystkich Strzelców poproszono na stadion w Kolbuszowej. Tam nas poinstruowano co mamy robić. Starsi, bardziej doświadczeni Strzelcy dostali broń. Robiono już wtedy posterunki i tworzone patrole. Powiedziano nam, że w razie gdy zostanie przerwany front na Wiśle, to wycofujemy się za San. Wtedy mówiło się, że to my pójdziemy po "skórkę Hitlera". Nie dopuszczano myśli, że wojnę możemy przegrać. Byliśmy "napompowani" patriotyzmem. Uważaliśmy, że jesteśmy najsilniejsi. Mówiliśmy, że bez walki to nawet guzika jednego nie oddamy. Polecono nam, abyśmy się cały czas normalnie, w szkole uczyli, a w razie konieczności stanęli w obronie ojczyzny. Zgrupowanie zorganizował Zarząd Związku Strzeleckiego, działający przy starostwie powiatowym. W Zarządzie byli m.in. Feliks Dudziński, porucznik Wiśniewski i pan Żywiec. Z Kolbuszowej wyruszyliśmy w nocy 8 września na furmankach. Były polecenia, aby ludzie ze wsi oddawali na usługi wojska furmanki z końmi oraz inne sprzęty. Łącznie było 12 furmanek parokonnych. Z Nowej Wsi zarekwirowane zostały 2 furmanki, jedna Władysława Kostuja, druga pana Czarnika, który miał dwa konie. 9 września pamiętam jak

dziś. Latały wyjące samoloty. Słuchało się meldunków przez radio. Wcześniej tymi wszystkimi hasłami politycznymi i propagandowymi bardzo się interesowałem jako zaledwie kilkunastoletni chłopak.

Jak teraz przychodzi wrzesień to mnie nostalgia ogarnia. We mnie przeżycie września zostanie aż do śmierci. Tę tragedię, którą ja przeżyłem w 1939 r. nie zapomnę do końca życia. Nie chodzi mi o ból fizyczny, bo mnie przecież żadna kula nie dosięgła. Wprawdzie byłem głodny, ale to nic. Chodzi mi o tragedię moralną i psychiczną. Żołnierz polski to dla mnie była postać święta. Uważałem, że nasze wojsko jest najsilniejsze, najdzielniejsze i najpiękniejsze. A później jak dostaliśmy się do niewoli i jak nas wypuścili, to z obrazu tego pięknego wojska niewiele pozostało. Żołnierz jest piękny jak jest ogolony, umundurowany. A jak on po bitwach sponiewierany, wygłodzony, zarośnięty, nieogolony, bez broni, niejednokrotnie już w podartych butach, bez pasa głównego, z powiewającym na wszystkie strony płaszczem... To była już oferma, a nie żołnierz. Płakać się chciało. Jak ja zobaczyłem żołnierzy rezerwistów ciągnących kuchnie polowe zamiast koni, to mi się serce krajało. Do tych kuchni wrzucaliśmy jakąś kapustę, buraki, czy ukopane przy drodze ziemniaki. To nie była normalna kuchnia, jedliśmy to, co ukopali lub uzebrali u ludzi. Prosiło się o chleb. To był koszmar, setki tysięcy uciekinierów szło na wschód, a później na zachód. Przy szlakach wędrówki wioski były doszczętnie przetrzebione z żywności. Ludzie już nie nadawali z pieczeniem chleba dla tych migrujących nieszczęśników. Wszyscy potrzebowali chleba. Nawet pani wojewodzina, czy pani hrabina nie wstydziły się wyciągnąć ręki po chleb. Nigdy się nie spodziewałem, że żołnierz polski będzie ścigany jak wilk i że będzie w niewoli pod butem niemieckim i rosyjskim.

Jak wyszliśmy 8 września to dzień i noc szliśmy. Doszliśmy do Przemyśla, a później do Lwowa. Tam zgłosiliśmy się do Wojewódzkiego Zgrupowania Strzelców. Utworzono batalion strzelecki, który od razu został wysłany na front. Strzelcy byli do walki dobrze przygotowani. Po kilku dniach mój pluton został skierowany do Białej Krynicy za Krzemieńcem, do 12 pułku Ułanów Podolskich. Pluton liczył 20 chłopaków. Mieliśmy dwie furmanki. Powiem, iż do Przemyśla szliśmy przez następujące miejscowości: Sokołów Młp., Leżajsk, Jarosław, Radymno. Do Lwowa przez: Sodołą Wiśnię, Gródek Jagielloński, Zimną Wodę. Ze Lwowa przez: Busk, Grody i Krzemieniec. Tam parlamentariusze sowieccy przyszli pertraktować. Drogą rokowań nasze dowództwo (m.in. 3 generałów) wyraziło zgodę na oddanie się pod "opiekę" rosyjską. Zadekretowali to jako pomoc Polsce. W rzeczywistości była to niewola. Zaraz nas posegregowali. Oficerów osobno, żołnierzy oddzielnie. Nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Byliśmy w Krzemieńcu 2 tygodnie. Po tym czasie nas żołnierzy wypuścili. Takie były wcześniejsze ustalenia. Całe uzbrojenie złożyliśmy Sowiecom. Oficerów i podoficerów już wywieźli. Nam nie wolno było mieć nic wojskowego za wyjątkiem pasa.

Sprawdzili nas i wypuścili. I tak szliśmy polami jak zające w swoje strony, do domów. Ukraińcy do nas strzelali. Przez dwa tygodnie żyło się tym, co się znalazło. Jak szliśmy w tamtą stronę uzbrojeni, to było spokojnie. Gdy już Wojsko Polskie rozbrojono, wtedy się Ukraińcy w okrutny sposób mścili na polskich żołnierzach. Ja tego osobiście nie doświadczyłem, ale koledzy mi opowiadali co Ukraińcy robili z żołnierzami. Działy się wielkie okrucieństwa. Ja szedłem drogami bocznymi, wzdłuż torów kolejowych. Jakoś mi się udało. W Gródku Jagiellońskim po raz pierwszy spotkałem się z patrolem niemieckim. Pogrupowali nas ok. 1000 żołnierzy. Powiedzieli nam, że jesteśmy żołnierzami i dlatego podlegamy pod Konwencję Genewską. Dlatego z ich strony nic złego nas nie spotka. Zaprowadzili nas na stację i zapewnili nas, że po wymeldowaniu pojedziemy do swoich rodzinnych stron. Był nawet taki moment, w którym w niewoli niemieckiej czuliśmy się bardziej bezpieczni niż od barbarzyńskich Ukraińców. W Przemyślu rozgrupowali nas po punktach zbornych. Ja się dostałem do 3 Baonu Saperów. Po 4 dniach Niemcy zapowiedzieli na zbiórce, aby ułani wystąpili z szeregów. Wystąpiłem. Udaliśmy się do Radymna. Dla mnie najważniejsze było to, iż szedłem w kierunku domu. Po drodze rosła rzepa. Niemcy pozwolili nam jej trochę zerwać. Jak wskoczyłem w tę rzepę i wsunąłem się w bruzdę to tyle mnie widzieli. Wtedy się trochę podkarmiłem. Poszedłem do ludzi i posiliłem się do syta.

W Radymnie na stacji spotkałem takiego porządnego i uczciwego Ślązaka. Powiedziałem mu, że muszę jechać do Rzeszowa. Skierował mnie, abym poszedł do wagonu i powiedział, że on mnie tam przysłał. W Rzeszowie Niemcy nas wszystkich chcieli zabrać do Krakowa. Udało nam się z Frankiem Dudzińskim uciec. Dostaliśmy cywilne ubrania od Jana Sarapu-ka, który tak jak my zbiegł ze stacji. Zostawiliśmy u niego mundury strzeleckie.

Konspiracja

Już w grudniu mieliśmy spotkania nieformalne, na których mówiono, aby nie niszczyć mundurów i aby kompletować broń. Konspiracja już się tworzyła. Była to na razie konspiracja koleżeńska. W 1942 r. złożyłem przysięgę. Miałem wtedy 17 lat. Konspiracja zaczynała mieć coraz twardszy kręgosłup. Niestety w Kolbuszowej miała miejsce wsypa. Później dzięki Bogu wszystko funkcjonowało sprawnie. Pomimo strachu, terroru hitlerowskiego wytrzymałem w konspiracji aż do koncentracji. Zostałem przydzielony do grupy o kryptonimie "Huragan". Dowódcą oddziału był porucznik o pseudonimie "Piotr", a zastępcą dowódcy był Rożek ps. "Sawa", którego w 1944 r. UB-owcy zakatowali. Nasz oddział został skierowany na zakwaterowanie do Weryni, do Lenartów. Później dowództwo przeniesiono do Kolbuszowej.

Jeszcze raz podkreślę, że jako młody chłopak przeżyłem tę tragedię bardzo boleśnie. Dosłownie płakałem, ale nie nad swoim losem, lecz nad

losem ojczyzny i jej żołnierzy. Jak przychodzi wrzesień ze swoim powietrzem i atmosferą, to czuję się jak w 1939 r. Dziwi mnie to, że po tylu latach, po przeżyciu tylu kłopotów rodzinnych, odczucie września jak bumerang wraca. Jest również we mnie przemożna nostalgia za Lwowem i Kresami Wschodnimi, za Zbarażem. Te miejsca zrobiły na mnie wielkie wrażenie podczas dramatycznej rzeczywistości wojennej, oraz z kart czytanych dzieł literatury narodowej.

*Wspomnienia wysłuchał i opracował Antoni
Stapor*